Nr. 3 **Kraków, czerwiec 1908.** Rok IV

ZJEDNOCZENIE

Miesięcznik Młodzieży Socyalistycznej.

Socyalizm ma dwa skrzydła -- studenta i robotnika.
Piotr Dupont.

TREŚĆ: Koledzy abituryenci! — F. V. Walka o szkołę. — ZYGMUNT GLÜKSMANN: Ruch robotniczy aż do połowy w. XIX. — Zarys historyi rozwoju teoryi biologicznych (dokończenie). — F. G.: Do walki! — Przegląd czasopism. — Korespondencye. — Kronika. — Od Redakcyi.

Pr. III. 31/1908.
2.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy, na wniosek c. k. Prokuratora Państwa, po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w Nrze 2-gim czasopisma „Zjednoczenia" z daty Kraków, maj 1908, artykuł pod tytułem: „Anarchizm czy Wallenrodyzm" na stronicy 55, 56, 57, 58 i 59, zawiera w całej swej osnowie znamiona występku z § 300, 302 i 305 uk., że zakazuje się do Redakcyi czasopisma: „Zjednoczenie" na ręce odpowiedzialnego redaktora p. Ch. Wasserbergera do rąk własnych w Krakowie, rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule tym usiłuje pobudzać do pogardy i do nienawiści przeciwko władzom rządowym i organom rządu, wzywa i pobudza do nieprzyjaznych kroków jedne klasy społeczeństwa przeciwko drugim, a wreszcie zachwala i stara się usprawiedliwić czyny przez ustawę zakazane.

Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratoryi Państwa, stosownie do przepisu § 20 ust. pras., poleca się Redakcyi czasopisma „Zjednoczenie", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na stronie tegoż pod rygorem skutków z 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy S. III.

Kraków, dnia 2 maja 1908 r. Podpis nieczytelny.

KOLEDZY ABITURYENCI!

Szkoła dzisiejsza przepojona jest na wskroś klerykalizmem, który stara się niweczyć wszelką swobodę myśli. Dziś, kiedy prawdziwa wiedza zatacza coraz dalsze kręgi, kiedy uświadomienie ogarnia coraz szersze masy, niema już takich wśród Was, którzyby

się zadowolili wiadomościami czerpanemi z podręczników szkolnych. Młodzi – łakniemy wiedzy, chcemy rozszerzyć nasz horyzont umysłowy i wczytujemy się w przepyszne dzieła Haeckla, Marxa i wielu innych, figurujących na indeksach papieskich. Pokryjomu czerpiemy z krynicy czystej wiedzy, gdyż biada temu, kto nieostrożny wpadnie w drapieżne ręce duszpasterzy.

I tem boleśniej odczuwamy krzywdę, jaką nam wyrządza szkoła klerykalna, im jaśniej na świat patrzymy, tem większego doznajemy upokorzenia, im głębiej duch krytycyzmu korzenie w nas zapuszcza. Gorącem sercem ukochaliśmy wiarę, która nakazuje nam miłość bliźniego, świat ogarnęlibyśmy ramionami — a religia oficyalna każe nam inowierców nienawidzieć, a opatentowani zastępcy Boga na ziemi, sieją ziarno niezgody, podsycając waśnie narodowościowe między kolegami.

Dochodzimy do rozterki z własnem sumieniem, zmuszani jesteśmy do fałszu i obłudy, jeśli chcemy z patentem na dojrzałość, który nam przecież otwiera podwoje uniwersyteckie, opuścić gościnne mury gimnazyalne. Czyż to nie hańba dla człowieka wolnego, żyjącego w wieku XX, z uległością baranka spełniać czyny, przeciw którym cała jego natura się wzdryga? Czyż nie wstyd społeczeństwu, które w nas młodzieży całą nadzieję pokłada, widzieć i wiedzieć, że my od najwcześniejszej młodości do kłamstw jesteśmy przyzwyczajeni?

Pod przymusem musimy się oddawać praktykom religijnym, pod grozą „wyrzucenia“ m u s i m y się spowiadać, choćby z grzechów niepopełnionych (bo któż bez winy), w obawie przed „dwóją“ udowadniamy na godzinie religii tezy, które na godzinie fizyki zbijamy. Wciąż kłamstwo i fałsz!

I tak „uszlachetniamy“ nasze dusze pod czujnem okiem kierowników duchowych z troskliwością i przemocą usuwających prawdę z naszej drogi, byśmy nie przejrzeli, byśmy się nie zepsuli.

Koledzy abituryenci! Po tylu latach przymusowego milczenia i nieskończonych udręczeń duchowych, czy nie czas już głośno i otwarcie zabrać głos w tej sprawie.

Uświadomcie sobie wszystkie Wasze ciche upokorzenia, całą bezsilną niemoc w walce z klerykalizmem szkolnym. Dotychczas byliście „niedojrzałą“ młodzieżą, której w swojej sprawie głosu zabrać nie było wolno, teraz nie krępują Was już mundurki, widomy i widoczny znak niewoli duchowej. Nadeszła chwila stosowna, byście przeciw ohydzie klerykalizmu zaprotestowali; już czas, byście społeczeństwu, które z dziwną apatyą odnosi się do re-

formy szkolnej, zdarli bielmo z oczu i wskazali na największe zło, deprawujące dusze Waszych kolegów!

Któż, jeśli nie Wy, ma do tego największe prawo?

Jesteście do tego moralnie zmuszeni, to jest Waszym największym obowiązkiem!

Społeczeństwo nie może głuchem pozostawać na rozpaczliwy krzyk duszy jego synów, jeśli pragnie ich i swojego dobra. Nasz płomienny protest zbudzi je może z letargu i zmusi do krytycznego rozbioru zabójczego wpływu klerykalizmu w szkołach.

Żądamy światła i dlatego wołamy:

Precz z klerykalizmem w szkole!

Chcemy również być ludźmi, człowieczeństwa świadomymi — dlatego hasłem naszem:

Niech żyje wolność sumienia!

Koledzy abituryenci! W dniu 28 i 29 czerwca zbierzemy się w Krakowie, by zaprotestować przeciw klerykalizacyi szkoły, aby zażądać usunięcia religii, jako przedmiotu obowiązkowego z programu szkolnego. Niechaj nikogo z Was, któremu na poszanowaniu godności ludzkiej zależy, nie zabraknie! Stawmy się wszyscy, bo nasz gromadny protest będzie pierwszym czynem na drodze do zrealizowania naszych słusznych żądań!

WALKA O SZKOŁĘ.

Z końcem marca odbył się we Lwowie zjazd dyrektorów szkół średnich. Zjazd ten, sam dla siebie może niezbyt ciekawy, nie byłby zapewne wzbudził najmniejszego zainteresowania gdyby nie charakterystyczne wystąpienie jednego z uczestników zjazdu, prof. Sabata. Pan ten wygłosił referat na temat umoralnienia młodzieży, następnie zaś podał środki, przy pomocy których możnaby zapobiedz wzmagającemu się wśród młodzieży zepsuciu. Referat ten możnaby streścić w ten mniej więcej sposób:

Należy dążyć wszelkimi sposobami, by młodzież nasza wraz z nauczycielami swoimi przejęła się głębiej zasadami prawdziwej etyki chrześcijańskiej. Do tego celu dążyć należy przez:

I. Wyraźniejsze wyciśnięcie piętna ducha katolickiego na naszych szkołach średnich, którym powinna być owiana każda lekcya szkolna.

II. Wszczepianie w uczniów zasad szlachetnego patryotyzmu i równoczesne chronienie ich od rozpolitykowania się.

Sapienti sat. Jeżeli te poglądy, z zapałem przez zebranych przyjęte, choć w istocie rzeczy niezbyt nowe i de facto już od lat w czyn wprowadzane, przetłómaczymy na język zwykłych śmiertelników, to przekonamy się, że streszczają one jedynie żądanie całkowitej klerykalizacyi i „unarodowienia“ szkół średnich. Wystąpienie prof. Sabata jest jedynie wyrazem zabiegów i dążeń, oddawna już wśród ultramontalnych warstw nurtujące, wydania szkolnictwa na pastwę bezwzględnej klerykalizacyi i idącego z nią w parze zdziczałego szowinizmu. Dążenia te opierają się na silnych i niezłomnych podstawach a rezolucya prof. Sabata jest jedynie odźwierciedleniem poglądów pewnych miarodajnych sfer na szkolnictwo galicyjskie.

Kościół pozostawał zawsze na usługach klas, panujących ekonomicznie i politycznie. Jak ongi darzył swymi względami feudalne rycerstwo, piętnując jako zbrodnię przeciw boskiemu porządkowi świata wszelkie usiłowania wyzwolenia się z pod ucisku panów feudalnych, tak obecnie sprzedał się klasie kapitalistów z duszą i ciałem i związał z nią swe losy, głosząc zasady dla tejże klasy i do obecnego momentu rozwoju społeczeństwa przystosowane. Dlatego to zdobył sobie kler olbrzymi wpływ na społeczeństwo a jako najważniejszy środek do zachowania tego wpływu obrał sobie szkołę, gdyż tu kształtuje się światopogląd człowieka i wyrabia jego charakter. To też w szkolnictwie zapanował kler wszechwładnie. Cała nauka, cały plan nauk pozostaje pod jego ścisłą kontrolą, a nauczyciele bądź to rekrutują się z księży (księża wykładają częstokroć języki klasyczne, historyę, literaturę) bądź to pozostają pod ich nieograniczonym wpływem. A w danym wypadku, gdyby młody jeszcze nauczyciel śmiał marzyć o pewnych zmianach w sposobie nauczania i rzuciwszy bicz pogromcy dzikich zwierząt, usiłował zbliżyć się do młodzieży, to znajdzie się i na niego sposób: przecież każda lekcya szkolna powinna być owianą duchem „prawdziwie katolickim“...

Ksiądz jest w szkole bezwzględnym panem i absolutnym władcą dusz. Widzimy jak w szkole nadużywa katedry dla celów klerykalnych i klasowych i w sposób najbezwzględniejszy stara się zwalczyć nieśmiały choćby powiew wolnej myśli ludzkiej. Z katedry miota katecheta anathema na ludzi i zasady i piętrzy oszczerstwa na wrogie stronnictwa, starając się w ten przynajmniej sposób pozyskać młodzież dla obecnego ustroju i wzbudzić w niej

głuchą i bezmyślną nienawiść do wszelkich idei wolnościowych. Z katedry głosi się nienawiść do Żydów i Rusinów, socyalizmu i masoneryi, wydaje się indeksy i zabrania czytania pewnych, dla kleru niewygodnych dzieł. Z katedry wreszcie przymyka się oczy na pewne wybryki młodzieży, byleby tylko młodzież ta nie „bawiła się w politykę". Raczej niech pędzi dni młodości w knajpach i lupanarach, gdyż wówczas młodzież, zużyta rozpustą i fizycznie i umysłowo zrujnowana, pozwoli przykuć się do tryumfalnego rydwanu klerykalizmu.

Równocześnie stara się katecheta zapomocą spowiedzi poznać najgłębsze tajniki duszy ucznia i w ten sposób z spowiedzi, instytucyi pierwotnie wpływającej na umoralnienie ludzi, choć może nie w tym celu stworzonej, tworzy się instytucyę szpiclowską, pozwalającą rozpolitykowanym faryzeuszom wglądać w dusze uczniów i następnie z swych wiadomości wyciągać praktyczne konsekwencye. Czyż katecheta, który każdego ucznia, podejrzanego o „niebłagonadiożność" zawodowo prześladuje i szykanuje z zapałem godnym lepszej sprawy, czyż katecheta ten zdoła zapomnieć o tem wszystkiem, co mu uczeń wyznał choćby nawet pod przysięgą tajemnicy kapłańskiej?

Religia mówi, że spowiedź jest grzechem, o ile nie jest dobrowolną, lecz na to katecheci nasi nie zważają: cztery razy do roku musi uczeń iść do spowiedzi, choćby miasto skruchy czuł jedynie nieprzezwyciężony wstręt do obnażania swej duszy przed człowiekiem, dla którego uczeń zazwyczaj jeno pogardę czuje: jeżeli nie pójdzie do spowiedzi, może być pewnym złej noty z religii i obyczajów oraz zaciekłego prześladowania ze strony tych niepowołanych opiekunów młodzieży, jakoteż całego grona profesorskiego. Spowiedź przymusowa jest objawem wstrętnym i dla szkolnictwa naszego charakterystycznym, lecz tak długo stan ten usunąć się nie da, jak długo w szkołach naszych religia stanowić będzie przedmiot obowiązujący, a katecheci należeć będą do grona profesorskiego.

Tak interpretują katecheci naukę Chrystusa, tego Chrystusa, któregoby niechybnie ukrzyżowali, gdyby się tylko ośmielił zstąpić na ziemię, by tu, w królestwie klechów i wyzyskiwaczy, głosić miłość, równość i braterstwo.

I w takiej chwili, gdy szkolnictwo nasze, wydane na pastwę rozpanoszonego kleru, zwolna zastyga w dawno przeżytych formach i wychowuje jedynie marne pokolenie karyerowiczów i bigotów, w chwili, gdy całe społeczeństwo instynktownie poczyna

się bronić przed coraz to dalej idącemi zakusami klerykalizmu, w chwili tej czynniki miarodajne zamiast poprzeć żywiołowy odruch szerokich warstw społecznych, wydają szkolnictwo nasze w zupełności w ręce kleru. I choć kler ten w ciągu długich, mrocznych wieków średniowiecza okazał się zapamiętałym wrogiem prawdziwej wiedzy i postępu i zaciekłym prześladowcą wolnego ducha ludzkiego, pomimo to wydaje się w ręce jego to, co stanowi największe bogactwo narodu – jego młodzież, tę młodzież, z której przecież mają wyróść przyszli produktywni członkowie społeczeństwa. Religię, która w pewnych warunkach może być największym skarbem duszy ludzkiej, uważa się w szkole jedynie za towar, którym się bezkarnie kupczy, za etykietkę, którą się bezmyślnie przylepia tysiącom, by je nagiąć do swej woli.

Religia, pojęta jako suchy zbiór formułek i dogmatów, której symbolem mogłyby być osławione młynki chińskie do modlitwy, ma uleczyć całe pokolenia i stać się wskaźnikiem dalszego ich życia. Niemoralność szerzy się wśród młodzieży — a więc nie pozwólmy jej czytać gazet ani też uczęszczać na przedstawienia teatralne. Młodzież buntuje się – a więc zaprowadźmy obostrzenia maturyczne w postaci wprowadzenia egzaminu z religii lub wzmożenia praktyk religijnych. Bicz na niedowiarków już istnieje, uczniów bezwyznaniowych nie dopuszcza się do matury, gdyż „egzamin dojrzałości otwiera kandydatowi drogę do różnych stanowisk, na których brak zasad religijnych, a może i moralnych szkodliwe skutki za sobą pociągnąć może“...

Cały plan nauk i układ podręczników musi uledz zasadniczym zmianom. Podręczniki szkolne są obecnie jedynie „naukowymi“ dodatkami do katechizmu, a celem ich jest wzmożenie wierzeń religijnych wśród uczniów miasto pogłębienia ogólnego światopoglądu. W historyi n. p. nie mniejszy nacisk kładzie się na bitwę pod Grunwaldem jakoteż jej skutki jak na fakt, że Jagiełło przed bitwą sam odprawił nabożeństwo. Dzieje papiestwa kreśli się jako nieprzerwane pasmo zasług dla całej ludzkości — a ani słówkiem nie wspomina się o zbrodniach takiego potwora i truciciela, jakim był n. p. papież Aleksander VI – opisuje się zasługi św. Inkwizycyi na polu podniesienia „ducha katolickiego“, ani słowem nie potrącając o środki, jakiemi się św. Inkwizycya w tym celu posługiwała. Autorowie naszych podręczników rozczulając się nad św. Bonifacym, który poniósł męczeńską śmierć za kościół, lecz przechodzą do porządku dziennego nad tysiącami uczonych i myślicieli, którzy na stosach lub też w ponurych wię-

zieniach św. Inkwizycyi ginęli wśród mąk, składając w ten sposób kościołowi dań, jaką każda nowa myśl ciemnocie ofiarować musi. Dowodem „naukowego“ traktowania historyi w szkołach naszych jest choćby sposób przedstawienia powodów i głębszych przyczyn reformacyi.

Dla tychsamych celów spacza się nauki przyrodnicze. Ostatecznie kościół uwierzył, że minęły już czasy Jozuego i słońce przestało się obracać dokoła ziemi, lecz mimo to, na przekór najnowszym wynikom badań broni tezy o stworzeniu świata w dniach 6 (sic! — dnia 7-go Bóg odpoczywał), utrzymuje nadal, że Bóg wolę swoją objawia piorunami, jak za starych, dobrych czasów. Teoryę descendencyi pomija się w szkole pogardliwem a wzniosłem milczeniem...

Czasy średniowiecza minęły już bezpowrotnie. Wprawdzie profesorów wolnomyślnych usuwa się nie tylko z szkół średnich, lecz nawet z katedr uniwersyteckich, lecz przynajmniej nie pali się ich już na stosach. Wiek XX musi zerwać okowy klerykalizmu — społeczeństwo otrząśnie się z tej zmory, wysysającej krew jego od setek lat. W szkolnictwie, tej ostoi klerykalizmu i zacofania, nie da się długo utrzymać dotychczasowy bezmyślny i deprawujący system klerykalny, pociągający za sobą jedynie spaczenie charakterów; obniżenie poziomu umysłowego i zatratę wszelkich kryteryów moralnych.

O ile społeczeństwo nie odczuje potrzeb młodzieży i nie zda sobie sprawy z szkodliwości dotychczasowego systemu, to młodzież sama rozpocznie akcyę przeciw celowemu deprawowaniu jej, rozpocznie walkę o uwolnienie szkolnictwa naszego z pod wpływu kleru przez zreformowanie podręczników oraz usunięcie obowiązkowych praktyk religijnych, jakoteż nauki religii jako przedmiotu obowiązkowego w szkołach średnich, jak się to zresztą stało w Japonii, Francyi, a po części i „papieskim“ Rzymie. *F. V.*

ZYGMUNT GLÜCKSMANN.

Ruch robotniczy aż do połowy w. XIX.

Proces przeobrażenia się produkcyi rzemieślniczej w wytwarzanie kapitalistyczne (rękodzielnie, fabryki) dokonał się najwcześniej w Anglii i to w dziedzinie tkactwa. Przełomowym jest rok 1764, w którym poczęto stosować maszynę, wynalezioną przez Jamesa

Hargreav'sa, zwaną Jemey; jeszcze przed upływem w. XVIII-go dokonano szeregu wynalazków, z których najważniejszym jest maszyna parowa, przez Jamesa Watta już w 1764 wynaleziona, którą stosować w przemyśle tkackim poczęto dopiero w r. 1785.

Przemysł tkacki w drugiej połowie XVIII w. rósł w tempie niesłychanie szybkiem. Wskażemy na kilka danych statystycznych*). Podczas gdy przed rokiem 1764 tylko kilkaset rodzin trudniło się i utrzymywało z przemysłu tkackiego, w latach 1771—4 przetwarzano przeciętnie 5,000.000 funtów surowej bawełny, w r. 1841 528,000.000, w r. 1844 już 600,000.000 funtów surowej bawełny przetworzono na sukno. W r. 1841 już nie kilkaset rodzin żyło z przemysłu tkackiego, lecz prócz rodzin przedsiębiorców, utrzymywało się z niego 1,500.000 robotników, a w r. 1844 już 2,000.000.

Nieco później, ale zawsze jeszcze w pierwszych dziesiątkach lat w. XIX maszynę wprowadza się i w inne dziedziny przemysłu. A z chwilą, gdy maszynę parową poczęto powszechnie stosować, rozwinął się potężnie przemysł kopalniany (węgiel, żelazo, metale). Koroną rozwoju maszynowego wytwarzania jest jego najważniejsza gałąź produkcyjna: przemysł żelazny, t. j. fabryki, produkujące maszyny, środki komunikacyjne etc. Jeżeli zważymy, że sam przemysł tkacki w połowie w. XIX zatrudniał 2,000.000 robotników, że fabryczna produkcya rozciągnęła się na wszystkie gałęzie gospodarstwa angielskiego, to zyskamy w przybliżeniu wyobrażenie, jaka to olbrzymia, milionowa armia robotnicza żyła w Anglii.

W ogólnych zarysach dokonywał się analogiczny proces rozwoju gospodarczego nasamprzód w zachodnich państwach Europy (Belgia, Francya), następnie w środkowych (Niemcy, Austrya), najpóźniej w Europie wschodniej (Polska, Rosya, kraje bałkańskie).

Gdzie kapitalizm wkroczył, tam z siłą nieprzezwyciężoną wypiera on dawne formy wytwarzania: rzemiosło, a szczególnie przemysł domowy. Możemy ten proces proletaryzacyi najlepiej zaobserwować w Anglii i to znów w dziedzinie przemysłu tkackiego. Z chwilą bowiem wprowadzenia maszyny (Jenny, Spinnig-Trostle, maszyna parowa), znikają samodzielni tkacze, nie mogąc wytrzymać konkurencyi; gdy grozi im zagłada, sprzedają jako wolni najemnicy kapitaliście swą siłę roboczą. Znika samodzielny warsztat domowy, a z nim i mała produkcya rolna (tkacz był najczęściej zarazem posiadaczem małej własności ziemskiej), a miejsce ich zajmuje wytwórczość kapitalistyczna i w przemyśle i w rolnictwie.

---

*) Położenie klasy roboczej w Anglii, Fr. Engelsa.

Wraz z temi zmianami znika dobrobyt, spokój, zdrowotność i samodzielność tysięcy rodzin, natomiast powstaje milionowy proletaryat, pozbawiony własności narzędzi produkcyjnych, a więc samodzielności; pozbawiony również niezależności, bo zmuszony swą jedyną własność, siłę roboczą, sprzedawać na warunkach dyktowanych przez przedsiębiorców, kierujących się jedynie względami na osobistą, możliwie największą korzyść. A tendencye kapitalistycznej gospodarki (omówiliśmy je poprzednio), które za sobą pociągają ciągłe pogardzanie warunków życia warstw robotniczych, w swej najskrajniejszej formie występują w chwili, gdy kapitalizm rodzić się poczyna. To też nietylko Engels w swej książce „Położenie klasy robotniczej w Anglii", ale i oficyalne raporty inspektorów przemysłowych dają obraz straszliwej nędzy i chorób, grasujących w dzielnicach robotniczych. Egzystencya wśród tych warunków przez czas dłuższy, byłaby dobrowolnym wyrokiem zagłady, któryby na się proletaryat wydał. A ponieważ rekrutował się z pośród dawnych samodzielnych producentów, którzy lepsze czasy pamiętali, przeto protest był nieunikniony; ale odpowiednio do tego, że jeszcze wśród milionów wyzyskiwanych nie zrodziła się świadomość konieczności skoordynowanej walki, protesty pierwsze były odruchowe, pełne elementarnej żywiołowości, i — co również odpowiadało młodości ruchu robotniczego — nie zwracały się przeciw twórcom nędzy rzesz pracujących, lecz przeciw rzeczom, przeciw maszynom i fabrykom. Przepracowany, pozbawiany krwi swej proletaryusz, zwracał się przeciw maszynie, jako widomej przyczynie jego nędzy. Rozumowanie tu było bardzo proste. Robotnik jeszcze nie dostrzegł istotnego wroga; natomiast porównując swe obecne położenie z dawnem, gdy w domu wszystko rękoma wytwarzał, a żył w dobrobycie, widział przyczynę złego w maszynie i przeciw niej zwróciła się jego nienawiść. Burzenie fabryk i maszyn, plędrowanie i grabież rupieci fabrycznych, dokonywane przez rozgoryczonych robotników, powtarzały się w Anglii kilkakrotnie przez ostatnie dziesiątki lat wieku XVIII, a nawet na początku w. XIX.

Charakterystycznem jest, że ten sposób walki odruchowej jest nie tylko właściwością początków ruchu robotniczego w Anglii, ale, że tych samych środków walki chwycił się i proletaryat szwajcarski, szczególnie w Uster, w r. 1832, że takie same rozruchy tkaczy wybuchly w Lyonie (Francya) w r. 1831, w Niemczech jeszcze w latach czterdziestych, w Czechach wreszcie drukarze, jeszcze w r. 1844 tym samym sposobem walczyli.

Z historyi pierwszych walk proletaryatu dochodzimy do wniosków, że brak im planowości; ani się do wybuchów nie przygotowywano, ani też walki nie toczyły się systematycznie. przeciwnie, zasadniczym rysem ich jest elementarność. Powtóre, zwracały się nie przeciw istotnym przyczynom, stwarzającym piekło kapitalizmu, lecz rzeczom, t. j. maszynom, a więc przeciw koniecznemu rozwojowi gospodarczemu, powtarzam koniecznemu, bo jedynie fabryczna wytwórczość zdolną była zaspokoić olbrzymią sumę potrzeb i to wszystkich ówczesnych społeczeństw. A wreszcie treścią i celem tych pierwszych walk była chęć przywrócenia dawnych stosunków cechowych. Postulaty więc walczącego odruchowo proletaryatu były wsteczne, wprost przeciwne tym, jakie stawia proletaryat w drugiej połowie w. XIX.

Jak w dziedzinie walk ekonomicznych twierdzić możemy, że proletaryat na razie nie zrozumiał istoty kapitalizmu i swego stanowiska w rozwoju dziejowym, tak znów w dziedzinie walk polityczno-społecznych, w szeregu rewolucyi, które zadały ostateczny cios feudalnym przeżytkom, acz czynny brał udział i wiele krwi wylał na barykadach w imię haseł naówczas rzucanych, to jednakże dla siebie nie zdobył nic; a przez bohaterską swą walkę przyczynił się tylko do zwycięstwa burżuazyi, naprzód finansowej, nad poprzednio uprzywilejowanymi stanami: szlachtą i duchowieństwem, potem do zwycięstwa burżuazyi przemysłowej nad finansową. Dość wspomnieć, że dziełem Wielkiej rewolucyi z r. 1791 było „prawo koalicyjne“, które nakłada karę 500 lirów i pozbawia praw czynnego obywatela na przeciąg jednego roku za udział w związkach zawodowych, które dla robotników mają niesłychaną doniosłość w ich walce ekonomicznej, bo są jedynym, a równocześnie potężnym środkiem w dążeniach do poprawy materyalnych warunków bytu. A konstytucya nadana w wspomnianym roku wprowadza dla wszelkich instytucyi rządzących cenzus wyborczy na zasadzie stanu majątkowego, dzieląc przez to społeczeństwo na pełnych obywateli i na obywateli drugorzędnych. Tysiączne trudy i ofiary proletaryatu w W. Rewolucyi ugruntowały panowanie burżuazyi we Francyi.

Podobną treść i skutki miała rewolucya lipcowa w r. 1830 we Francyi, ruchy rewolucyjne w szeregu państw europejskich w r. 1848, szczególnie jednak w Niemczech, a we Francyi w rewolucyi lutowej w r. 1848 dopomógł znów proletaryat do zwycięstwa kapitalistom przemysłowym nad finansowymi.

Rezultaty rewolucyi wybuchłych z końcem wieku XVIII i w pierwszej połowie w. XIX, a które na sztandarze swym wypisały hasła: równość i wolność, faktycznie wyszły na korzyść klasie kapitalistycznej, która wszędzie zdołała opanować rządy. Proletaryat walczył wespół z elementami, buntującymi się przeciw przywilejom średniowiecza, z drobną burżuazyą, ale był jeszcze za słaby (n. p. we Francyi wielotysięczne rzesze robotnicze były jedynie w Lyonie i Paryżu), aby walczyć samodzielnie i samodzielne wystawić postulaty. To też to, co zdobyła klasa robotnicza razem z warstwami średniemi, zagarnęła zachłannie wyłącznie dla siebie burżuazya.

W każdym razie rewolucye wspomniane były szkołą, która faktami w oczy bijącymi wykazała roboczej klasie, w jaki sposób dokonywa się rozwój historyczny, w jaki sposób uciskane klasy dochodzą do należnych im praw. Przekonali się na własnych, zdradzonych przez burżuazyę interesach, czego się mogą po niej spodziewać w dziedzinie stosunków ekonomicznych i społeczno-politycznych. Wszelkie organizacye zawodowe były zakazane; zmowy, t. j. zgromadzenia były niedopuszczalne; wreszcie wolność słowa i prasy istniała tylko dla burżuazyi, wszelką prasę opozycyjną niszczono w samym zarodku.

Doświadczenie, zaczerpnięte z wydarzeń blizko całego wieku, musiało wreszcie zrodzić w proletaryacie to przekonanie, że o prawa dla siebie dopiero musi począć walkę i że w walce o nie jedynie na siebie samego liczyć może. Czyż wobec tego takie rozwiązanie kwestyi społecznej, jakie głosić poczęli tak zwani utopijni socyaliści: Saint-Simon, Fourier i Oven mogło na bieg wypadków w ogólności, w szczególności na ruch robotniczy wywrzeć silniejszy wpływ? Bo wprawdzie punktem wyjścia dla ich krytyki jest gruntowna obserwacya kapitalistycznej gospodarki, szerzącej spustoszenie w szeregach mas robotniczych, wprawdzie z całą stanowczością zwracają ostrze swej krytyki przeciw niedomaganiom opartej na bezwzględnej konkurencyi i wyzysku gospodarki kapitalistycznej i zarzucają jej, że doprowadza ona do duchowego, moralnego i fizycznego zwyrodnienia robotników, i to nie oszczędzając wcale ni kobiet, ni dzieci; wprawdzie przeniknęli oni istotne przyczyny niedomagań współczesnego gospodarstwa, podając jako takie: własność prywatną i indywidualną gospodarkę, które pociągają za sobą jako naturalną konsekwencyę wyzysk i współzawodnictwo*) i proponowali ich usunięcie przez przekształcenie

*) Inne skutki patrz artykuł poprzedni.

produkcyi z indywidualnej (jednostkowej) w społeczną (kollektywną), na skutek czego uchyloną zostałaby przedsiębiorczość prywatna, a więc i gromadzenie kapitałów, z wyzyskiwania robotników płynących w ręku jednostek, na niekorzyść tysięcy robotników, a natomiast dzielonoby zyski między wszystkich wytwórców, czyli robotników. I przyznać trzeba, że to program bezsprzecznie daleko idący, że jedynie jego urzeczywistnienie mogłoby uchylić niedostatki kapitalizmu, lecz jak ten – nawskróś socyalistyczny – program zrealizować? Środki, jakie wskazuje socyalizm utopijny, mają swe źródło w współczesnej filozofii, a przynajmniej w jednym z jej prądów, który głęboko wierzy w szlachetność natury ludzkiej, pragnącej powszechnego dobra. To też i utopiści wierzą w nią, a ponieważ fakty jednakże udowadniałyby coś wręcz przeciwnego, więc pospieszają z wytłómaczeniem, że jeżeli są złe popędy w społeczeństwie, to wina leży w złem wychowaniu jednostek. Należy jednak społeczeństwo uświadomić, że jest źle, należy mu głosić wzniosłość projektowanego ustroju, a reorganizacya ustroju społecznego będzie faktem chwili następnej.

Cała błędność rozumowania utopistów na tem polegała, że nie poznali istotnych przyczyn rozwoju społecznego, bo uważali całą historyę za szereg fatalnych dla ludzkości błędów, poszczególne epoki historyczne za szereg ogniw bez wewnętrznego, organicznego związku. Nie zrozumieli więc, w jakim związku przyczynowym pozostaje ustrój kapitalistyczny do dawnych i do przyszłego, i dlatego uważali, że przez wykazanie burżuazyi zła panującego, zło usunąć się da. Że kapitalizm jest koniecznym etapem rozwojowym, że burżuazya, będąc zainteresowana w utrzymaniu kapitalistycznego gospodarstwa, sama nietylko nie zgodzi się na propozycye sprzeczne z ich interesami, ale przeciwnie, wszelkie tego rodzaju prądy, choćby przy użyciu siły brutalnej wojska i policyi zwalczać będzie, i że wobec tego skądinąd wyjdzie myśl i siła dla przemiany ustroju kapitalistycznego, — o tem utopiści wcale nie myśleli. By proletaryat mógł stać się czynnikiem społecznotwórczym, tego utopiści również nie przypuszczali, i dlatego zwracali się do możnych świata kapitalistycznego z swymi reformacyjnymi projektami. To też n. p. Oven, zaledwie tylko w obrębie przedsiębiorstw przez siebie założonych, praktycznie zdołał przeprowadzić poprawę warunków pracy, a więc krótszy dzień roboczy, ograniczenie pracy kobiet i dzieci. Szerszych rezultatów oczywiście osiągnąć nie mogli.

Byli utopiści również przeciwnikami ekonomicznej i politycznej walki proletaryatu, lecz ruch robotniczy właśnie na te tory wchodził w miarę wzrastającego uświadomienia jego, że jest to jedyna droga, która go do poprawy warunków bytu doprowadzić może.

W najbardziej uprzemysłowionych państwach Europy w proletaryacie najwcześniej rodzi się świadomość konieczności walki o prawa, i to walki klasowej, w której przeciw — zainteresowanej w utrzymaniu państwa kapitalistycznego na wyzysku ekonomicznym, i upośledzeniu społeczno-politycznem proletaryatu opartym — grupie społecznej, stanowiącej klasę kapitalistów, zwraca się proletaryat cały, również jako klasa, lecz wyzyskiwanych. Organicznie z ideą walki klasowej rodzi się świadomość konieczności skoordynowanej akcyi obronnej, a więc organizacyi. I oto powstaje już w r. 1834 Związek Banitów, w r. 1836 Związek sprawiedliwych, w r. 1837 organizacya czartystów. Jeżeli sformułowane przez te związki programy, w postulatach się różnią, to jednak wspólną ich cechą jest to, że przeniknięte są przekonaniem o konieczności walki klasowej, ża nie mają one już dążeń wstecznych, dążeń do przywrócenia ustroju cechowego. Przeciwnie, robotnicy w tych związkach zorganizowani doszedłszy do przekonania, że kapitalizm jest koniecznością historyczną, w jego obrębie i przeciw niemu walczyć chcą. N. p. w programie czartystów znajdujemy żądania: skrócenia dnia roboczego, ochrony pracy, wypłaty całego zarobku, czteroprzymiotnikowego prawa wyborczego. Środkiem walki ma być strejk generalny. W programie Związku sprawiedliwych jest nawet mowa o dyktaturze proletaryatu.

Z chwilą, gdy świadomość klasowa zrodziła się w proletaryacie zachodniej Europy, powstały warunki materyalne dla nowego ruchu społecznego i nowego światopoglądu, światopoglądu socyalistycznego. Ostatnim etapem tej przyjmującej się wśród proletaryatu świadomości klasowej, jest wezwanie, jakie otrzymał Karol Marks od brukselskiego „Związku sprawiedliwych“, aby dlań sformułował program. Wtedy to bowiem Marks wespół z Engelsem przepisali „Manifest komunistyczny“. Związek sprawiedliwych przyjął go i przekształcił się w „Związek komunistów“. Manifest komunistyczny stał się kamieniem węgielnym programu socyalistycznego i partyi socyalistycznej. Sformułował on zwięźle w lapidarnych słowach podstawowe tory socyalizmu.

Historya ludzkości jest historyą walki klasowej, które są wynikiem warunków gospodarczych i podziału dóbr. Wraz z ich

zmianą zmienia się i układ klasowy. Obecnie toczy się walka klasowa między burżuazyą, a ludem roboczym; a wskazawszy na groźne dla klasy roboczej skutki kapitalizmu, nie wahał się rzucić w przeciwieństwie do utopistów — hasła, że lepsza przyszłość ludu roboczego może być dziełem jedynie jego własnem. Wzywając proletaryat do boju wołał: „Proletaryat do stracenia niema nic prócz oków, a do zyskania świat cały"! W chwili budzącego się pod wpływem wielkiej i drobnej burżuazyi szowinizmu, a więc walk państwowo-narodowych, wskazał proletaryatowi całego świata, że dla zdobycia lepszego jutra konieczna jest solidarność całej klasy roboczej bez zważania na granice państw i różnice narodowe; dlatego też rzucił hasło: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się"!

Na tych zasadach, tutaj na razie pobieżnie sformułowanych, oparł się ruch proletaryatu w drugiej połowie w. XIX.

Zarys historyi rozwoju teoryi biologicznych.

(Dokończenie).

Teorya epigenezy, którą jeszcze Arystoteles głosił, została w drugiej połowie XVII. wieku zupełnie odrzuconą. Wskutek postępów w technice badania; mianowicie z powodu odkrycia mikroskopu i dzięki gruntownym badaniom Malpigiego i Swammerdama przekonano się, że wogóle wszystkie zwierzęta (i rośliny) powstają z równych zaczątków, że niema samorodztwa, dalej, że te zaczątki („jaja") wcale nie są jednolitą, niezróżnicowaną, żywą masą, jak Harvey sądził, lecz że już mają pewną, niekiedy nawet daleko posuniętą organizacyę. Te fakta miały wskazywać niesłuszność epigenezy, miejsce której zajęła teraz teorya „ewolucyi", przyjmująca, że w rozwoju nie powstaje nic nowego, coby nie istniało w pierwotnym zawiązku, lecz że w tym zawiązku jest cały przyszły organizm preformowany, a przemiana polega tylko na rozwijaniu (evolutio) i powiększaniu zwiniętych części, jak liści w pączku. Wyciągając ostateczną konsekwencyę z tej teoryi przyjmowano, że w jaju znajduje się drobniutka, zwinięta istota n. p. płci żeńskiej, w której jajniku znów jest preformowane następne pokolenie i t. d., a nawet jeden z fizyologów XVIII. wieku ściśle matematycznie obliczył, że w jajniku dostojnej rodzicielki rodzaju ludzkiego, nieboszczki Ewy było niemniej, ni więcej, jak 200.000 milionów takich embryonów.

W XVII. wieku głównie pod wpływem nadspodziewanie pomyślnych wyników przy stosowaniu matematyki i fizyki do nauk astronomicznych, powstał pomysł trafny i oryginalny w swej koncepcyi, który jednak wkrótce upadł z powodu niemożności konsekwentnego przeprowadzenia go wskutek braków w naukach pomocniczych, przedewszystkiem chemii; pomysł mianowicie wytłumaczenia zjawisk życiowych organizmu, matematycznie ze struktury jego, przy pomocy fizycznych i chemicznych czynników, takich samych, jakie rządzą materyą martwą. Jest to t. zw. mechanistyczna teorya, którą stworzyli Kartezyusz i Borelli. Organizm jest według nich maszyną, której przejawy życiowe z matematyczną koniecznością wynikają z budowy, a czynnikiem wprawiającym w ruch ten mechanizm są „spiritus", modyfikacya tchu (pneuma) Arystotelików, który ożywia ciało roślinne i zwierzęce. „Spiritus" ten rodzaj delikatnej materyi przesiąkając z krwi porami do mózgu i przechodząc przez (rurkowate) nerwy wywołują czucia, lub powodują ruchy, podobnie jak np. woda w rurociągach może maszyny w ruch wprawiać. U człowieka oprócz tego znajduje się dusza nieśmiertelna, mieszkająca według Kartezyusza w wyrostku szyszkowym w mózgu, której funkcyą jest myśl i mowa. Dusza ta, sztucznie z organizmem złączona, którą bez skody, a nawet z korzyścią dla zachowania jednolitości możnaby z systemem usunąć, jest oczywiście tylko hołdem, złożonym tradycyi arystotelesowskiej i chrześcijańskiej.

Jako reakcya przeciw poglądowi mechanistycznemu — który wtedy jeszcze racyi bytu nie miał, bo przy ówczesnym stanie fizyologii i chemii niczego wytłumaczyć nie mógł — powstaje witalizm.

Mechanistyczna teorya chciała z budowy organizmu wytłumaczyć jego funkcyę, cel; witalizm stawia sobie problemat diametralnie przeciwny: budowę organizmu wyprowadzić z pewnej celowo działającej transcendentalnej siły; problemat oczywiście nie zbyt trudny do rozwiązania. Możemy bowiem tę siłę wyposażyć w jakie nam się żywnie podoba przymioty i w ten sposób bardzo prosty rozwiązać wszystkie zagadki — oprócz jednej: jaka jest istota tej siły? Siła ta życiowa (vis vitalis) przybierała u jednych formy bardzo podobne do duszy w pojęciu chrześcijańskiem, np. Stahl (początek XVIII. w.) uważa ciało za coś podrzędnego, co jest potrzebne do zrealizowania jakichś transcendentalnych celów duszy; dla zachowania więc tego pożytecznego dla siebie ciała, dusza strzeże je przed gniciem, wywołuje w niem uczucie głodu i t. d. Inni zaś witaliści nie subordynują ciała tej sile, dają mu

nawet pierwszeństwo, twierdząc tylko, że funkcyami organizmu rządzi specyficzna siła, różna od sił w przyrodzie martwej. Na tem stanowisku stoi C. Fr. Wolff (druga połowa XVIII. w.). Jego „vis essentialis" sprawia, że pokarmy w formie soków porami wchodzą do substancyi galaretowatej, niezróżnicowanej, z której później ma się rozwinąć definitywna roślina lub zwierzę, rozpychają tę z początku nieforemną masę i kształtują ją. Zrywa więc z panującą wówczas powszechnie teoryą ewolucyi, która twierdziła, że rozwój nic nowego (ani qualitatywnie, ani quantytatywnie) nie stwarza, lecz powiększa to, co było w miniaturze; powraca do epigenezy, propagowanej przez Harveya i mimo to, iż dopiero w kilkadziesiąt lat później zyskał uznanie, stworzył przez to podstawę dla nowoczesnej embryologii.

Witalizm był uznawany prawie powszechnie do połowy XIX. w., do czasu, kiedy wystąpił darwinizm, ze swym programem wytłumaczenia objawów życia organicznego — sprowadzeniem ich do praw, kierujących światem nieorganicznym, a więc rozłożeniem ich wyłącznie na szereg procesów chemiczno-fizykalnych.

Już Arystoteles zauważył pewne stopniowanie form od świata mineralnego przez rośliny—zwierzęta do człowieka. Także Leibniz uznaje tę gradacyę, motywując ją istnieniem „monad" o różnym stopniu doskonałości w odzwierciedlaniu i odczuwaniu makrokosmosu. Za Leibnizem, który z pośród filozofów po Arystotelesie wywarł największy wpływ na pojęcia przyrodnicze, poszedł cały wiek XVIII. Prawdziwość tezy Leibnizowskiej: „natura non facit saltus" w botanice i zoologii wykazać, uważał Linneusz za cel systematyki. Taksamo i Buffon, który w przeciwieństwie do Linneusza w „gatunkach" widział nie jednostki naturalne, lecz stworzone przez ludzi, dla łatwiejszego oryentowania się w królestwie zwierząt i roślin kategorye logiczne. Wszyscy więc widzieli, lub intuicyjnie odczuwali to stopniowanie w przyrodzie, a tłumaczyli je sobie... harmonią świata.

Pierwszy, który problemat ten rozwiązał w sposób racyonalny był Lamarck. Twierdzi on, że między formami zoologicznemi dlatego istnieją takie stopniowe przejścia, ponieważ jest między niemi związek genetyczny, ponieważ jedne rozwinęły się descendencyjnie z drugich. Najprzód ujawniły się na ziemi organizmy o bardzo prostej budowie, powstało spontanicznie przez działanie ciepła elektryczności, magnetyzmu na materyę martwą. Początkowo tylko te siły (fluida) kierowały rozwojem organizmów. Lecz gdy rozwój

o tyle postąpił, że wyróżnicował się już system nerwowy, wtedy on wziął na siebie rolę kierowania rozwojem, ponieważ przez świadome impulsy woli, mógł fluida znajdujące się w organizmie wprowadzać w te organa, które tego zależnie od warunków zewnętrznych potrzebowały. Głównym czynnikiem determinującym rozwój jest więc aktywna wola i ćwiczenie. N. p. według Lamarcka żyrafy dlatego mają długie szyje, ponieważ wskutek specyalnych warunków w otoczeniu je często wyciągać musiały, by módz zrywać liście z wysokich drzew. Więc wskutek ćwiczenia szyi i natężenia woli do szyi napływała większa ilość soków, czego skutkiem był wzmożony rozwój organu. Wszystkie obecnie żyjące formy roślin i zwierząt rozwinęły się, zdaniem Lamarcka, sukcessywnie jedne z drugich, a ostatniem ogniwem w tym jednolitym łańcuchu jest człowiek. Podobne poglądy, lecz w formie bardzo mglistej wypowiadali niemieccy „filozofowie przyrody“ a między nimi i Goethe.

Tym teoryom ciągłego, nieprzerwanego rozwoju przeciwstawił Jerzy Cuvier, twórca anatomii porównawczej i palentologii własną, teoryę kataklizmów i stwarzań kolejnych. Na podstawie faktu, iż skorupa ziemska złożona jest z warstw nakrywających się, z których w każdej znajdują się specyalne formy zwierzęce roślinne, różne od dzisiejszych, przyszedł Cuvier do przekonania, że historyę ziemi należy podzielić na kilka peryodów, z których każdy skończył się nagłym przewrotem, katastrofą, w której wszystkie istoty żyjące uległy zagładzie, a nowy akt stworzenia powoływał po każdym takim kataklizmie do życia inne formy, zupełnie odmienne od poprzednich. Z takimi poglądami wystąpił (1830 r.) Cuvier w naukowym sporze z Geoffroy St. Hilaire, zwolennikiem teoryi descendencyjnej i wskutek swojej przewagi w znajomości anatomii porównawczej i systematyki pokonał go, a tem samem zadał na kilka dziesiątek lat cios śmiertelny teoryom descendencyjnym i rozwojowym, przynajmniej w biologii.

Bo teoryę Cuviera można było rozpatrywać z dwóch stron, albo ze strony biologicznej, albo geologicznej. Otóż geologiczną stronę owej teoryi zaatakował wkrótce po owym pamiętnym sporze Lyell, twierdząc, że aby wyjaśnić zmiany, zaszłe w skorupie ziemskiej wcale nie potrzeba się uciekać do jakichś nagłych rewolucyi, lecz, że można je wytłumaczyć działaniem, przez olbrzymie okresy czasu, tych samych sił, które i teraz są czynne.

W biologii teoryom descendencyjnym zwycięstwo zapewnił w 30 lat później Darwin.

Podobnie jak Lamarck, przyjmuje Darwin ciągły rozwój form niższych w wyższe, przyczem wyposażony w bogatszy materyał empiryczny, widzi w świecie zwierzęcym nie jeden ciągły szereg form coraz wyższych, podobny do pnia nierozgałęzionego, lecz niejako drzewo silnie rozgałęzione, którego gałęzie stanowią typy, do pewnego stopnia sobie współrzędne. Zasadnicza jednak różnica między koncepcyą Lamarcka, a Darwina leży w przyczynowem umotywowaniu rozwoju. Podczas gdy u Lamarcka głównym czynnikiem, powodującym rozwój jest wola aktywna i ćwiczenie, według Darwina organizm zachowuje się biernie wobec „doboru naturalnego“, jednego aksensu w rozwoju filogenetycznym.

Darwin wychodzi z założenia, że na świat przywodzi o wiele więcej istot, niż starczy pożywienia dla ich wyżywienia. Wskutek tego następuje w całej przyrodzie „walka o byt“, z której zwycięsko te tylko jednostki wychodzą, które przed innemi mają pierwszeństwo, z powodu pewnych, korzystnych w danych warunkach zboczeń w organizmie. Więc „dobór naturalny“ przy pomocy „walki o byt“ eliminuje formy mniej doskonałe, a pozostawia tylko przystosowane, przekazujące dziedzicznie potomstwu korzystne zboczenia, które dały im zwycięstwo w walce. Zmiany te sumują się powoli z pokolenia na pokolenie i w wielkich okresach czasu mogą spowodować zupełną transformacyę „gatunku“, albo z rasy stworzyć nowy gatunek.

Twierdzenia te zostały poparte materyalem z dziedziny hodowli sztucznej, i całą masą faktycznych danych z paleontologii, anatomii porównawczej, embryologii.

Samo przez się jest zrozumiałe, że teorya ta nie jest ostatecznym wyrazem myśli ludzkiej w tych kwestyach, czego dowodem jest choćby Weismanizm, chcący uzupełnić, i mutacyjna teorya de Vriesa, pragnąca obalić teoryę Darwina. W każdym razie jednak teorya Darwina spowodowała zupełny przewrót w pojęciach XIX. w. i zdaje się, wytknęła stały kierunek, w którym nadal poglądy biologiczne rozwijać się będą.

DO WALKI!

Czarne skrzydła wojującego klerykalizmu zawisły złowrogo nad Austryą; przesłoniły horyzont myśli, przytłoczyły swym ogromem i ciężarem — jedyny świat, który dotąd względną miał wolność, świat ducha, świat uczuć i myśli. Objawiająca się od pierw-

szych zaczątków kultury przeciwkulturna misya klerykalizmu znów zajaśniała, by obwieścić światu, że oszczerstwem jest twierdzenie, jakoby bojownicy „światłości wiekuistej" wyrzekli się świętej walki o ciemność doczesną. Prorocze hasło „błogosławieni ubodzy duchem", ucieleśniające się dawniej w paleniu na stosach tych, którzy ośmielili się być bogatymi duchem i ludzkość duchowo bogacić, dziś w potępianiu i prześladowaniu wszystkiego, co genialne, co bogate w uczucie, myśli, ideały — posuwa ludzkość na drodze postępu i rozwoju — stało się hasłem bogatych w ciało darmozjadów, gwoli skuteczniejszego obłupiania owieczek z marnej mamony, lecz rozbiło się w krajach kultury i cywilizacyi o uświadomienie, rozwój umysłowy społeczeństwa. Zdławiony dłonią kultury czarny ptak ciemności i wyzysku zwinął skrzydła wszędzie, gdzie się rozgościła myśl, gdzie zakwitły zabójcze dlań kwiaty uczucia i ideałów. Lecz oto znalazła się kraina, obfitująca w żer — apostolska Austrya. Tu na gruncie na pół feudalnym, dzięki olbrzymiemu wpływowi rozkładowemu, jaki na ukształtowanie się ekonomicznego, politycznego i kulturalnego życia ludów Austryi wywarł policyjny system Metternicha, znalazł klerykalizm znakomite warunki rozwoju. Albowiem nawet rewolucya marcowa, owa „wiosna ludów", która wywalczyła przez uzyskanie konstytucyi warunki prawidłowego rozwoju, możność postawienia Austryi na poziomie innych państw cywilizowanych, nie zdołała wyplenić chwastów, zasianych w obmierzłej epoce metternichowskiej. Przetrwało i nadal na czas jeszcze długi rozpaczliwe położenie ekonomiczne ludów Austryi, przetrwała nędza chłopów, drobnomieszczaństwa i proletaryatu, przetrwała wprost doskonała ciemnota i analfabetyzm. I tylko dzięki temu, że w takiej nędzy i ciemnocie pozostawały „niższe" warstwy ludów Austryi, mógł klerykalizm — nawet w epoce konstytucyjnej, żywiąc się potem i krwią tych warstw, zatruwając jadem nienawiści i obskurantyzmu ich serca i umysłu, wzróść do takiej potęgi, jaką obecnie przedstawia. Jako pasorzyt o doskonałym darze rozprzestrzeniania swych macek, począł obejmować coraz większą przestrzeń, jako pole swych operacyj. A więc przedewszystkiem obsiadł ciało chłopów, prowadząc skutecznie dzieło obdzierania, podjudzania i ogłupiania chłopstwa; przez zupełne sklerykalizowanie szkolnictwa ludowego, postarał się o utrzymanie swych wpływów wśród chłopstwa z jednej, a o uzyskanie wpływów wśród drobnomieszczaństwa z drugiej strony; wreszcie przez wpływy praktyczne w szkołach średnich chciał umożliwić sobie wychowanie prawomyślnej inteligencyi

i biurokracyi. I byłoby dzieło zdobywcze klerykalizmu ukoronowane zupełnym sukcesem, gdyby nie te przeklęte uniwersytety, które jako siedliska równie wywrotowych, jak dziwacznych nauk, np. jakoby człowiek od małpy pochodził, a nie od Adama bezpośrednio przez Boga z gliny stworzonego, sprowadzały i sprowadzają rewolucyę w umysłach bogobojnie myślących młodzieńców i popychają młodzież w szeregi bezbożników i heretyków, dla których nie ma nic świętego, włączając świętopietrze. Podnosili tedy bojownicy klerykalizmu gorzkie żale na wywrotową działalność uniwersytetów (warto przypomnieć mowy rozmaitych Pelczarów, Pastorów, Schneidrów i Bielohlawków), a obecnie, kiedy poczuli się na siłach, kiedy z przyczajonej potęgi lokalnej, wyrośli na butną, oficyalną potęgę państwową, ogłosili wojnę świętą przeciw uniwersytetom, a raczej o uniwersytety. Usłyszeliśmy najprzód potężna fanfarę, obwieszczającą światu rozpoczęcie świętego boju — mowę papieża austryackiego klerykalizmu Luegera na kongresie katolickim, a obecnie jesteśmy świadkami pierwszych bitew tej wojny świętej. Poseł „chrześcijański“ Schmid, żaląc się na zbyt wielką frekwencyę w szkołach Żydów w stosunku do nie-Żydów, wezwał — poparty przez klerykałów wszystkich narodowości — rząd, aby podał środki, zdążające do usunięcia tej dysproporcyi. Tem samem wskazali klerykali niedwuznacznie, że odtąd będzie ich dążeniem ustawowe ograniczenie Żydów w prawach konstytucyą zagwarantowanych. Zapomnieli tylko klerykali, że przeciw wieszatielskim próbom „prawdziwie klerykalnych ludzi“, znajdą się środki, które ich pierwowzory w guście Plewego o raj przyprawiają. Zapomnieli, że młodzież żydowska, którą oni chcą wyrugować przedewszystkiem z szlachetnych pobudek „chrześcijańskiej“ nienawiści, powtóre dlatego, że rewolucyonizuje młodzież nieżydowską — jest naprawdę rewolucyjną i potrafi chwycić się w ostateczności — zmuszona do obrony koniecznej — takich środków walki, które na długo w pamięci tych panów pozostaną. Zapomnieli wreszcie klerykali o tem, że młodzież postępowa wszystkich narodowości słowem i czynem poprze młodzież żydowską w jej walce o przyrodzone prawa. Jednolita akcya całego społeczeństwa żydowskiego w Austryi, poparta przez postępowe odłamy społeczeństwa nieżydowskiego, uprzytomniła klerykałom, że tego rodzaju krok, nago i brutalnie naruszający konstytucyę, jest jeszcze nieco przedwczesny. Z tem większą passyą ponowili szturm na wolność nauczania na uniwersytetach. Nie można sobie wyobrazić bardziej dzikiego rozpętania, jak to, które w słynnej

sprawie Wahrmunda, okazali klerykali. Profesor Wahrmund ogłoszeniem swego naukowego poglądu na pewne dogmaty religijne, wstąpił na nagniotki kleru, i nagle rozjuszona bestya z strasznym rykiem rzuciła się na swego wroga, na naukę. Klerykali zmobilizowali armie sfanatyzowanych chłopów, wysłali do „pracy" swą potęgę parlamentarną, skłonili do interwencyi nuncyusza papieskiego i kler i zdołali wywrzeć pressyę na rząd, a pressya ta w drodze odblasku odbiła się w prokuratoryi państwa, w sądach i w senacie insbruckim, który mimo, że sympatyą był po stronie Wahrmunda, personifikującego w danym wypadku wolność nauki i nauczania, pod wpływem przymusu zawiesił wykłady Wahrmunda. Lecz wtedy wmieszał się w sprawę czynnik, dla którego sprawa wolności nauki ma najbezpośredniejsze znaczenie — młodzież akademicka. Uniwersytecka młodzież wszystkich narodowości zaprotestowała przeciw narzucaniu uniwersytetom jarzma klerykalizmu, oświadczyła gotowość podjęcia gorącej walki o wolność nauki i zaproklamowała ogólny strejk uniwersytecki na wypadek, gdyby rząd w sprawie Wahrmunda ustąpił naciskowi klerykałów. Rozumie się, że stanowcze i solidarne wystąpienie młodzieży uniwersyteckiej zmieniło natychmiast sytuacyę, zwłaszcza że i profesorzy uniwersytetów austryackich (zaszczytny wyjątek: senat lwowski i krakowski) do akcyi młodzieży się przyłączyli. Klerykali jednakowoż nie dali za wygraną i oni, te potulne owieczki, które zawsze mają gęby pełne gromów oburzenia na gwałty rewolucyonistów, chwycili się gwałtów, podjudzili pijane tłuszcze sfanatyzowanych chłopów na uniwersytet w Grazu, zakłócili gwałtem spokój uniwersytetu insbruckiego. Jak się wobec tych potwornych gwałtów rozjuszonego klerykalizmu zachowuje urzędowa i prywatna Austrya? Prokuratorzy austryaccy, którzy codziennie dziesiątki pism socyalistycznych konfiskują za najrozmaitsze „podburzania" i „pochwalania czynów karygodnych", tolerują ze spokojem nietylko pochwalania szturmów chłopskich na uniwersytety w całej prasie klerykalnej, ale nawet wyraźne podburzania chłopów do silniejszych szturmów i groźby, że chłopi na przyszłość w dziesięciokroć większej liczbie ruszą na „obronę swej religii". Policya, która z niezmierną energią występuje na spokojnych demonstracyach robotniczych i często gęsto krew przelewa w obronie „ładu i porządku", nie okazała w przypadku oczywistych rozruchów rozpitej bandy, swojej zwykłej energii i przedsiębiorczości. A „kochana" opinia publiczna, która potężny i zgodny wrzask podniosła, gdy akademicy ruscy w walce o swoje prawa uniwersyteckie naruszyli spokój

uniwersytetu lwowskiego, milczy teraz dyskretnie, prasa (zwłaszcza polska), która wówczas nie znajdowała dość silnych słów potępienia na „zbójecki napad hajdamaków“, osłania dziś wybryk pijanej tłuszczy, szturmującej na uniwersytet gwoli „obrony zagrożonej religii“. Nasi wreszcie „prawodawcy ludowi“, którzy bohatersko i namiętnie walczą o zdobycie jeszcze jednego miejsca dla listonosza czeskiego lub niemieckiego, którzy rzucają się jak ranione tygrysy, gdy w sądzie dotychczas „niemieckim“ przyjmie się skargę czeską i naodwrót, nie mają czasu ani myśli na zajęcie się tak „niepolitycznemi“ sprawami. Ten smutny obraz dowodzi, że kołtuńskie ograniczanie t. zw. postępowego mieszczaństwa, które mu jako ideał walki wskazuje targi narodowościowe, sklerykalizowanie aparatu biurokratycznego, bierność polityczna społeczeństwa, wytworzyły w Austryi sytuacyę niezmiernie groźną. Fakt, że potworne zamachy klerykalizmu tak stosunkowo słabą wzbudziły reakcyę, świadczy o tem, że stoimy wobec grożącego niebezpieczeństwa zupełnej niwelacyi życia umysłowego, nauki i wolności w najelementarniejszem tych słów znaczeniu, że grozi nam niebezpieczeństwo duszenia się w atmosferze nienawiści, ucisku i ciemnoty. Najwyższy więc już czas do podjęcia obrony, najwyższy czas, by przedewszystkiem młodzież podjęła walkę na śmierć i życie z hydrą klerykalizmu. Lecz jak? Na podłożu nędzy i ciemnoty mas wyrósł klerykalizm — walczmy o usunięcie nędzy i ciemnoty, a zwalczymy go. Wstąpmy, my młodzi, w szeregi walczącego proletaryatu, walczmy wraz z nim o usunięcie nędzy klas pracujących, zanieśmy w lud pochodnie światła, zapoznajmy szerokie masy z ideą socyalizmu – a spełnimy swe zadanie, wyswobodzimy społeczeństwo z pod jarzma klerykalizmu. *F. G.*

PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Przedświt“ Nr. 5. Maj 1908 r.

Ze wszystkich artykułów, umieszczonych w ostatnim numerze „Przedświtu“, organu Frakcyi Rewolucyjnej P. P. S., największą uwagę zwraca artykuł p. t. „Nasza taktyka“, gdyż jest on wyrazem tych poglądów Frakcyi, które w dużej części doprowadziły do rozłamu P. P. S. na t. zw. Frakcyę Rewolucyjną i Umiarkowaną. Niestety, mam przed sobą jedynie koniec owego artykułu (początek był drukowany w Nr. 1 i 3) i z tego względu trudno mi będzie w zupełności streścić poglądy F. R. na sprawę taktyki partyi socyalistycznych w obecnym czasie w Rosyi. O ile jednak to wypływa z ostatniego numeru „Przedświtu“, poglądy te dadzą się streścić w następujący sposób.

Stwierdzając istnienie w Rosyi fermentu rewolucyjnego, „Frakcya" wypowiada się za prowadzeniem walki rewolucyjnej z rządem i kapitalizmem gdyż: 1. rząd i kapitalizm wykazują tendencyę do zwiększenia ucisku klasy robotniczej, a tylko walka rewolucyjna może tu być obroną; 2) położenie polityczne i ekonomiczne Rosyi w rychłej chwili doprowadzi do jej wojny z ościennemi państwami, co będzie przyczyną wzmożenia się rewolucyi; partya zaś powinna przygotować się do podobnego momentu, uzbrajając już teraz szeregi swych towarzyszy i prowadząc obecnie podjazdową walkę z rządem. Pozatem ostatni numer „Przedświtu" zawiera cały szereg niedużych artykułów, jak „Zjazd młodzieży postępowej, „IX. Zjazd P. P. S. Zaboru pruskiego", „Rosyjscy posłowie socyaldemokratyczni o autonomii", krótkie omówienie stosunku 2 i 3 tomu „Kapitału" Marksa do 1 pod tytułem „Dalsze tomy „Kapitału" Marksa", dalej artykuł J. Mostowicza pod tytułem „Ruch związkowy w Królestwie Polskiem". Recenzye „Jaskółki" Daniłowskiego i wreszcie artykuł „Zamach Lwowski". Ostatni artykuł o tyle nas może interesować, iż w nim wypowiada się Frakcya względem teroru jednostkowego. Dowiadujemy się zeń, że Frakcya nie jest w zasadzie przeciwną terorowi. Oto co czytamy w wyżej wymienionym artykule: „Zamachy mają racyę bytu tylko tam, gdzie inne środki walki politycznej stale i systematycznie są uniemożliwiane lub wogóle niemożebne!" Co do samego czynu Siczyńskiego autor przeprowadza znany zresztą w tej sprawie pogląd, że jakkolwiek należy potępić ów czyn, musimy jednak przyjąć pod uwagę pobudki, jakie go zrodziły.

W. M.

„Myśl Socyalistyczna" – organ P. P. S. Nr. 1 (6); miesiąc styczeń, luty, 1908 r. Kraków.

Jak we wszystkich tak i w ostatnim numerze „Myśli Socyalistycznej" widać, że partya, której „Myśl" ma służyć, jako organ naukowy, odbywa trudną ewolucyę, tem trudniejszą, że w wyjątkowo ciężkich warunkach poczętą. Co prawda ewolucya ta ma się już ku końcowi. Ostatni Zjazd (X) ostatecznie sformułował program polityczny partyi, w którym hasło niepodległej w obecnej dobie Polski — właściwa przyczyna ewolucyi programu — została pominięta. Spodziewać się jednak należy, że nie jest to ostatnim wyrazem owej ewolucyi. Partya Polska dojdzie w swym rozwoju prawdopodobnie do stworzenia takiego pomostu, na którym mógłby stanąć każdy socyalista w Polsce. I ziści się wtedy ów radosny dzień, tak gorąco oczekiwany przez ogół socyalistyczny, dzień zjednoczenia socyalistycznego!

Znamiennemi w tym względzie są końcowe słowa wstępnego artykułu „Myśli" (H. Szwarc: Na marginesie uchwał X Zjazdu): „Odrębne miejsce wśród spraw, jakie Zjazd rozważał, zajmuje sprawa zjednoczenia socyalistycznego w Polsce. Już oddawna sprawa ta dojrzewa w szerokich sferach zorganizowanego proletaryatu. Mówi się o niej dużo i codziennie w kołach robotniczych. Tylko oficyalne organy wszystkich partyi — ze zrozumiałych względów — unikały publicznego omawiania, nawet stanowienia tej kwestyi: obawiano się, że wysunięcie sprawy zjednoczenia będzie uważane ze strony partyi za objaw jej słabości, a chęć oparcia się o organizacye inne. Zjazd nasz uznał to za objaw fałszywego wstydu. Uznał, że publiczne postanowienie tej sprawy jest jego obowiązkiem i prosto i bez wahania obowiazek ten jednomyślnie spełnił".

Wobec tak stanowczego i rozumnego stanowiska Polskiej Partyi, jest nadzieja, że uchwała jej w tym kierunku nie pozostanie bez echa, że wszystkie

partye Królestwa wytężą swe siły, by hasło zjednoczenia socyalistycznego w Polsce nie było tylko ideą.

Prócz wyżej wspomnianego artykułu zwrócić należy jeszcze uwagę w „Myśli“ na studyum Jana Longueta, p. t.: „Ewolucya socyalizmu francuskiego ku jedności organicznej“, które bez wątpienia, z powodu owej uchwały Polskiej Partyi, jest w zupełności na czasie. Autor w ciekawem tem studyum przebiega historycznie rozwój socyalizmu we Francyi, poczynając od St. Simon'a i Fourier'a, poprzez guesdystów, broussistów, blankistów itd., do połączenia się rozmaitych grup socyalistycznych różnych tych kierunków w dwie partye: Francuską Partyę socyalistyczną i Socyalistyczną Partyę Francyi i zjednoczenia się tychże, nakoniec (w r. 1906) w jedną, p. t. Partya Socyalistyczna.

Pozatem numer ten zawiera w olbrzymiej części (trzecia część) materyał dyskusyjno-programowy, który wobec uchwalenia już programu na ostatnim Zjeździe jest faktycznie spóźnionym. *W. M.*

„Przegląd Socyal-demokratyczny“ Nr. 1. Marzec 1908. Rok IV.

Po kilku lataah gorącej walki rewolucyjnej odżywa miesięcznik S. D. K. P. i L., aby — jak zaznacza na wstępie Redakcya — być nadal „polskim orężem i polską placówką rewolucyjnego, międzynarodowego marxizmu“.

Do współudziału w swem przedsięwzięciu pozyskał „Przegląd“ najwybitniejszych zagranicznych przedstawicieli socyalizmu, z których w numerze marcowym Mehring i Kautski piszą o Marksie, a Bebel kreśli obraz ostatniej kampanii o zdobycie sejmu pruskiego.

Poza artykułami teoretyków zagranicznych, wypełniają pierwszy zeszyt: R. Luxemburg: Likwidacya P. P. S., Trockiego: Losy rewolucyi rosyjskiej, War: Nacyonalizm podczas rewolucyi, Karskiego: Rząd pruski i polityka wynaradawiania, St. Nowicki: Burżuazyjne prądy w robotniczym ruchu zawodowym, R. Luxemburg: Postęp i zastój w marxizmie. Przegląd krajowy. Bibliografia. Przegląd pism.

Trocki wychodzi z założenia, że bezpłodność rewolucyi rosyjskiej ma swą przesłankę w braku energii politycznej rewolucyjnego stanu średniego, którego miejsce zajęły w Rosyi odrazu klasy kapitalistyczne. Misya historyczna, jaką na Zachodzie już przed pół wiekiem spełniła rzemieślnicza demokracya, przypadła dziś w Rosyi proletaryatowi, który w swej walce o władzę państwową rozbił się o bagnety armii chłopskiej. Od zachowania się chłopów nadal zależą losy rewolucyi rosyjskiej.

Z zwykłą sobie ciętością wykazuje Warski pochodzenie postulatu autonomii P. D. i N. D. przejętego przez P. P. S. od ugodowców, przeciwstawiając mu postulat autonomii w programie Socyal-Demokracyi stworzony przez kapitalizm polski „jako przeciwieństwo, a nie jako kompromis z ideą niepodległej Polski“.

Moment klasowy tj. interes junkrów pruskich, sprzedających za drogie pieniądze swą ziemię komisyi kolonizacyjnej, podnosi Karski jako ekonomiczne podłoże ustaw o wywłaszczeniu, wywodząc trafnie, że wywłaszczenie przez osłabienie ruchu parcelacyjnego wśród włościan, oddziała silnie na emigracyę chłopów do miast i wywoła tam groźną konkurencyę dla proletaryatu. *I. K.*

KORESPONDENCYE.

Złoczów, w maju 1908.

Nurtujący wśród galicyjskiej młodzieży prąd opozycyi przeciw średniowiecznemu klerykalizmowi i ciemnocie, ostojom współczesnej szkoły i nas nie minął. Więzieni w norach fałszu i obłudy, systematycznie w bagno ciemnoty wciskani, z tem większym zapałem i siłą łączymy się z szeregami młodzieży, która łaknie wiedzy, zdobywają drogą samokształcenia. I już teraz z zadowoleniem skonstatować możemy, że praca samokształceniowa, na zasadach uchwalonych na zjazdach zjednoczeniowskich, wydała już pozytywne rezultaty.

Rzetelna praca naukowa w kołach naszych — jeżeli już pominiemy światopogląd — różni nas od wszystkich innych organizacyi młodzieży szkolnej na terenie złoczowskim. Odnosi się to w szczególności do „samokształceniowych" kółek syonistycznych. Dla syonistów bowiem pojęcie samokształcenia streszcza się w poznawaniu historyi żydowskiej z podręcznika Planera, w uczeniu się hebrajszczyzny. „Zasady" głoszone przez „Morię", jak widać — znalazły posłusznych i pojętnych uczniów i wykonawców na naszej glebie. Te „zasady", które z należytą oceną już się spotkały w naszym organie, a które rozwiązanie żydowskiej kwestyi społecznej widzą wyłącznie w zakładaniu szkół hebrajskich, które w praktyce odciągają część młodzieży żydowskiej od ogólnych prądów cywilizacyjnych, kulturalnych i społecznych, zasługują na to, byśmy nie pominęli sposobności wystawiania pod pręgierz opinii publicznej. Bo oto jedynie na tej niwie mogła wyróść mowa, którą wygłosił syonista przy założeniu czytelni żydowskiej, że wszelki postęp jest zgubny, że młodzież żydowska winna być konserwatywną i trzymać się zdala od kultury europejskiej, by nie uledz zepsuciu, jakie z sobą przynosi.

Eudecka organizacya niczem nie odbiega od typu znanego kolegom z „Promienia" i „Zjednoczenia". To też nie o charakterystykę typu nam idzie, lecz o „rzetelność" publicystyczną endecyi, jaką ujawnili w „Tece" w korespondencyi ze Złoczowa. Pełna ona bowiem przekręceń faktycznego stanu rzeczy, jakoteż kalumnii. Pozatem jest mowa tam o „małej garstce krzykaczy" bliżej nieokreślonej. W podziw nas owa wzmianka wprawia! Czyżby endecya sama siebie tak schłostać chciała ową uwagą? Boć jeżeli kto, to właśnie wszechpolacy podczas wyborów do wydziału czytelni smutną rolę „garstki krzykaczy" odegrali i w dodatku przepadli. Wybrani zaś zostali koledzy, którzy swoją pracowitością, inteligencyą, staraniami koła czytelni powszechne zdobyli sobie uznanie u kolegów i profesorów.

Czytelnia wprawdzie nie odpowiada naszym wymaganiom, ale to nie winą zarządu czytelni, lecz władz, które objęły rolę inkwyzytorską względem czasopism, badają kilka miesięcy, czy nie zawierają one coś niebezpiecznego dla moralności młodzieży.

Czuwanie nad „moralnością" młodzieży przez staranne eliminowanie czytelni i biblioteki dzieł naukowych, przez kazania księży, pędzenie do spowiedzi itd., pociągnęło za sobą te same skutki, jak i w innych miastach. Bo demoralizacya wśród młodzieży jest straszna a marnotrawienie czasu wprost niesłychane.

Stosunki te domagają się gwałtownej i radykalnej sanacyi. Organizacya nasza zamierza odpowiednią akcyę podjąć a staraniem jej będzie w zatrutą klerykalizmem atmosferę świeży powiew, miłość dla nauki i ideału socyalistycznego wnieść.

Lashab

Tarnopol, maj 1908.

Wśród ogólnego zastoju umysłowego, jaki panuje wśród tarnopolskiej młodzieży, jedynie organizacya młodzieży socyalistycznej „Zjednoczenie" stanowi ośrodek intenzywnej pracy umysłowej. Skupia ona tę część młodzieży, która dawno już świadomą jest tego, że szkoła dzisiejsza będąc wykwitem klasowych dążeń galicyjskich możnych panów i ich interesom służąc, jest antykwarnym przeżytkiem, że metoda nauczania i hodowany w niej klerykalizm, niebezpieczne dla nas czynniki, domagają się przeciwdziałania, samoobrony umysłów młodych. To też zrozumiawszy, że jedynie przez usilną pracę nad sobą zdołamy się z wynikami wiedzy współczesnej zapoznać i przygotować się do przyszłej na arenie publicznej działalności, prowadzimy gorączkową pracę samokształceniową w kółkach naszych, nie ograniczając się specyalnie do pewnych gałęzi wiedzy. A pomni dewizy, na naszym sztandarze wyrytej: „że socyalizm dwa ma skrzydła — robotnika i studenta" czuwamy nad tem, aby swój naukowy światopogląd socyalistyczny pogłębić, aby się do przyszłych naszych zadań względem ruchu robotniczego przysposobić!

Jeżeli od innych organizacyi już tem się różnimy, że praca samokształceniowa jest u nas nietylko firmą, hasłem, lecz faktem i to samokształcenie w duchu wyżej określonym, to zwrócić i na to musimy uwagę, że podczas, gdy w innych organizacyach, wyłącznie szowiniści polscy (N. D.) nb. żydowscy (Syoniści) się grupują, w naszej organizacyi zgodnie z sobą współpracują Polacy, Rusini i Żydzi. Przyłączenie się Rusinów nastąpiło w ostatnim miesiącu. Jest to bezsprzecznie fakt bardzo znamienny i radosny. W chwili bowiem, gdy szowinizm narodowy orgie tryumfu w Galicyi święci i przenika szerokiem korytem do sfer młodzieży szkolnej, wtedy my, socyalistyczna młodzież winniśmy być opoką, o którą rozbiją się zapędy szowinistyczne w obrębie murów szkolnych. A zadanie to tem łatwiej spełnimy, że praca zgodna młodzieży trzech galicyjskich narodowości, będzie wyraźnym wskaźnikiem dla łaknących spokoju i pracy, gdzie dla nich miejsce, a wtedy szeregi nasze jeszcze się wzmogą i będziemy w stanie przeciwdziałać walce narodowej w szkole.

Odkąd koledzy Rusini do nas przystąpili, praca nasza szersze zatoczyła kręgi i zamieniła się na masowe uświadamianie młodzieży. Walkę, podjętą już dawno z wszechpolakami, prowadzimy i nadal. W ostatnim roku, zmuszeni prowokacyą wszechpolską, przystąpiliśmy do bojkotu czytelni gimnazyalnej (filii). Skutek był ten, że mimo usilnych starań dyrekcyi, wszechpolaczków, a później i syonistów — czytelnia upadła.

Marnie wyglądają narodowo-demokratyczne — polskie i żydowskie organizacye wobec naszej, wobec moralnej siły, jaką nam daje przekonanie, że pracą samokształceniową hodując przyszłych bojowników idei socyalistycznej, że w szczupłym, dla nas dostępnym terenie, realizując hasło międzynarodowego braterstwa, spełniamy najświętsze nasze zadania.

Wadowice, maj 1908.

Difficile est satiram non scribere.

Koledzy, czytający „Zjednoczenie" dowiedzieli się z kwietniowego numeru o istnieniu w Wadowicach organizacyi „endeckiej", słusznie zwanej olbrzymem o glinianych nogach. Jeżeli rozejrzymy się w działalności, dążeniach, ideach, jeżeli przyjrzymy się ludziom, kierującym organizacyą i darzonym zaufaniem większości wyżej wymienionej organizacyi — łatwo jest przekonać się o tem.

Przypatrzmy się, naprzykład, sylwetkom „filarów“ endecyi! Znajdziemy tam płytkich anarcho-filozofów, stojących ponad stronnictwami, niedowarzonych „polityków“, czerpiących źródło wiedzy z bezźródłowej... „Ojczyzny“, co ich prowadzi do używania pięści, jako argumentu w walce z przeciwnikiem ideowym. Ma się rozumieć nie brak tam i „znawców chłopa“, „pracowników nad ludem“, „opiekunów ludu“, tylko niestety będących takimi w ...teoryi. A bywa, że rej wodzą w organizacyi paniczykowie, którym przekroczenie siódmego przykazania nietylko nie przeszkadza cieszyć się zaufaniem zwolenników politycznych, ale dodaje im blasku chwały. Świeży tego rodzaju „wypadek“ poruszył opinię młodzieży naszej.

„Filar“ endecyi, „tęgi referent“, członek wydziału, przywłaszczył sobie książki, należące do organizacyi, na sumę 100 koron. I jak reagują na tak niesłychane nadużycie przyjaciele jego? Oto starają się zatuszować całą tę sprawę, nie czyniąc żadnych dochodzeń. Dopiero, gdy powszechne powstało przeciw nim oburzenie, ulegli naciskowi opinii i wydalili „filara“ z organizacyi. Nie chcąc jednak stracić go na dłuższy czas, sprowadzają jakiegoś akademika do pomocy i urządzają sąd honorowy, który kończy się przyjęciem 100 koronowego bohatera do organizacyi z zachowaniem wszelkich „urzędów“.

Pod pręgierz opinii koleżeńskiej stawiamy również niesłychane terroryzowanie moralne kolegów nieuświadomionych i młodszych. Zmuszani oni są do składania słowa honoru i przysięgi na krzyż (!!!), że sztuczek, popełnionych przez menerów w organizacyi nie wydadzą. Karygodność tych czynów wzrasta, jeżeli zważymy, że etykę podobną zaczyna się stosować już od klasy drugiej i trzeciej.

Takie skutki wywiera „patryotyczne“ kształcenie się na „Tekach“, „Ojczyznach“, „Egoizmie Narodowym“ i „Myślach nowoczesnego Polaka“. Bo wiedzieć trzeba, że wszelkie dzieła, nie posiadające stempla wszechpolskiego, nie mają dostępu do ich biblioteki. „Krytykę krakowską“ naprzykład czytać mogą jedynie „mądre chłopy“; ubodzy duchem zmuszeni są spożywać czczy pokarm, jakim go karmią menerzy.

Podobny system samokształcenia młodych ludzi prowadzą w założonej u nas czytelni i kółkach samokształceniowych.

Brutalna bezwzględność, jaką wszechpolacy stosowali względem członków czytelni, brak poważniejszych pism i dzienników — spowodowało przewidywany objaw — do czytelni uczęszcza zaledwie około dziesięciu ludzi i to t. zw. „mądrych chłopów“.

Gdy wreszcie zapragnęli endecy wszechpolski system samokształceniowy stosować i w kółku społeczno-historycznem, powszechne oburzenie było im odpowiedzią, a nawet właśni adherenci opuścili ich, przechodząc do „Zjednoczenia“.

I nie dziw, gdy najwierniejsi zwolennicy odwracają się od tych, co widzą takie świata koło, jakie tępemi zakreślą oczyma — a przechodzą tam, gdzie kwitnie wszechstronna praca samokształceniowa, gdzie nie stawia się granic myśli twórczej i badawczej, nie zabija się samodzielności myślowej, gdzie poznaje się szczytne ideały, prowadzące ludzkość całą po przez czyn do równości i wolności.

KRONIKA.

„Jedność“ spadkobierczyni „Ojczyzny“, która schodząc z świata w pełnym rezygnacyi ustępie zeznała, że praca jej nad zasymilowaniem narodu żydowskiego była bezowocną, podjęła ponownie tę niezbyt godną akcyę. Ale ufna prawdopodobnie w to, że niewielu ma czytelników, a z pośród tych lwia część stosunków wśród młodzieży szkolnej wcale nie zna, wprowadza w błąd opinię publiczną, twierdząc, że młodzież żydowska do swej narodowości się nie przyznaje. Nie o syonistyczną młodzież nam idzie. Ale właśnie o tę część niesyonistyczną, która już to mieści się w naszej organizacyi lub wogóle poza organizacyami stoi a przecież do narodowości żydowskiej się przyznaje. Faktu, że poczucie narodowe żyje wśród żydowskiej młodzieży, fałszować nie wolno! „Jedności“, którą niechybnie czeka los „Ojczyzny“ t. j. suchotnicza śmierć, gdy jej już nie zarzucimy złej woli, możemy tylko słowy Konopnickiej rzec: „Chodź, dziecię, ja cię nauczę“. I zaprowadzimy zwoleników „Jedności“ przed wielkiego mistrza, mistrza myśli polskiej, przed W. Feldmana. Wszak i on wierzył w możliwość kulturalnej asymilacyi żydów, lecz wierzyć przestał już dawno, a obecnie widzi możliwość usunięcia antagonizmów narodowych jedynie w federacyi narodów, w autonomii kulturalno-narodowej, którą pragnie rozciągnąć i na Żydów. Czy ukorzy się „Jedność“ przed potęgą tej myśli społecznej? Wątpimy! Bo dla takiego rozwiązania kwestyi narodowościowej — jak to dalej czytamy w czerwcowej „Krytyce“ — trzeba wyrzeczenia się tradycyjnego egoizmu, trzeba myślenia, myślenia i myślenia“. Wątpliwości nasze są uzasadnione, bo skostniałość myśli, tradycyjny (partyjny!) egoizm to cechy charakterystyczne, prądów i stronnictw przeszłości.

Jeszcze sprawa Wahrmunda! Senaty wszystkich uniwersytetów austr. z powodu zasystowania wykładów Wahrmunda protestowały przeciw naruszeniu autonomii i uniwersytetów i wolności nauki. Milczały jedynie uniwersytety galicyjskie! Ozwał się wreszcie senat lwowskiego uniwersytetu i orzekł: „Sprawa Wahrmunda jest sprawą prywatną“. On jeden, głębiej niż inne senaty istotę rzeczy przeniknął i zawyrokował: „Wolność nauki nie została naruszona“. Młodzież akademicka całej Austryi przystąpiła do strejku, gdy zakazano Wahrmundowi odbywania seminaryów. Zabrakło w ogólnym proteście przeciw samowoli władz jedynie młodzieży akademickiej galicyjskich uniwersytetów. A „najdemokratyczniejszy“ dziennik polski „Reforma“ orzekł, że to znamię „zdrowej myśli“. Błądzisz więc, młodzieży polska, kształcąca się na uniwersytetach bukowińskim, pragskim, grackim i wiedeńskim, niezdrowe masz myśli, „zdrowe myśli“ ma tylko galicyjska młodzież, gdyż nie reaguje przeciw klerykalizmowi, w jakim grzęzną galicyjskie uniwersytety! Pomijamy głosy szowinistycznej i konserwatywnej prasy ostoi klerykalizmu, a podkreślamy straszliwy cynizm demokracyi galicyjskiej, która poważyła się potępić ruch wolnościowy wogólności, w szczególności młodzieży polskiej, kształcącej się zagranicą. Czy młodzież nasza pójdzie za głosem „Reformy“ i biernie pozwoli szaleć orgii klerykalnej (Vide Sabaty, Kopycińscy!), nie wiemy! Lecz jeśli nie chce, aby historya zanotowała, że ostoją klerykalizmu w Austryi była inteligencya galicyjska, że wyłamała się z solidarnej akcyi wszystkich uniwersytetów jeśli nie chce piętna zdrady względem idei wolnościowej na się ściągnąć, to choć późno, ale naprawi swój błąd i złączy się z ogólną jednością antyklerykalną.

Vivat sequens! Nowy pasza galicyjski odbył swój chrzest i wykazał stronnictwu, które powierzyło mu nieograniczoną władzę nad tym krajem nędzy i ciemnoty, że czuwa na straży interesów tego stronnictwa: w Czernichowie popłynęła krew chłopska. Drobnostka — to tylko chłopska krew. Dwoje dzieci łowi ryby w „pańskiej" rzece, żandarmi aresztują za to matkę, a skoro chłopi ujmują się za pokrzywdzonymi, uspakaja się ich salwami karabinowemi. Skoro zaś posłowie nasi upomnieli się w parlamencie o przelaną krew chłopską, władze galicyjskie, a z nią cała tłuszcza przekupnych pismaków polskich poczęli mord ten usprawiedliwiać, zwalając całą winę na zamordowanych chłopów. Pan namiestnik umył ręce...

Mordy chłopów zdarzają się w Galicyi dość często, a podłożem ich bywają zazwyczaj stosunki ekonomiczne. Odbiera się chłopu ziemię, las, pastwiska i każe za nędzne wynagrodzenie pracować na gruncie pańskim a skoro przymierający z głodu chłopek garść jagód zbierze w lesie „pańskim", bagnetami wpaja się mu zasady najprostszej moralności.

Z szlachtą polską polski lud...

Wybory w Belgii i sejmie pruskim zakończyły się zwycięstwem socyalistów. W Belgii zdobyli socyaliści 35 mandatów, podczas gdy większość katolicka stopniała do 8 głosów. (W Izbie zasiada obecnie 87 klerykałów, 43 liberałów i 35 socyalistów). W Prusiech zaś, gdzie trójklasowy system wyborczy odbierał prawo wyborcze milionowym masom robotniczym, socyaliści zdobyli 6 mandatów, powodzenie to jest tem charakterystyczniejszem, iż jest ono reakcyą drobnej burżuazyi przeciw zdradzie wolnomyślnych: wybór socyalistycznych posłów umożliwiło jedynie mieszczaństwo, gdyż wobec panującego tam systemu wyborczego socyaliści nie zdołaliby byli przeforsować swojego kandydata.

Nie bajka. W jednym ze stanów Ameryki Północnej, istnieje na uniwersytecie ciekawy zwyczaj, że komisyę egzaminatorską tworzą nie profesorzy, lecz sami słuchacze, którzy w ten sposób nawzajem się egzaminują. Oszustwa i nadużycia zdarzają się nader rzadko — młodzież sama karze je wykluczeniem z wszechnicy raz na zawsze. Najciekawszem jest, że młodociani egzaminatorzy okazali się znacznie uczciwszymi i mniej przekupnymi od utytułowanych powag uniwersyteckich. Ale to dzieje się przecież w Ameryce...

Farmaceuci wydali do młodzieży odezwę, w której opisują opłakane położenie farmaceutów i ostrzegają przed wstępowaniem do aptek, gdyż nadmiar sił, poświęcających się zawodowi aptekarskiemu, powoduje znaczne obniżenie płac i coraz to większe ograniczenia. Radzilibyśmy kolegom, zamierzającym wstąpić do apteki, przeczytać tę odezwę i poważnie się nad nią zastanowić.

Wahrmundiada a studenci. Wahrmund powrócił do Innsbrucka, by tu na nowo rozpocząć wykłady prawa kościelnego. Rząd jednak, sterroryzowany przez posłów chrześcijańsko-społecznych i sam w istocie rzeczy nawskroś reakcyjny, zawiesił wykłady Wahrmunda i uniwersytet zamknął. Młodzież zaprotestowała przeciw temu jaskrawemu pogwałceniu wolności nauki w Austryi: we wszystkich wyższych zakładach naukowych z wyjątkiem Galicyi wybuchnął strejk, nawet Czesi strejkują zgodnie z Niemcami! Jedynie Kraków i Lwów stanowią chlubny wyjątek pod tym względem. Jak zapatruje się na wolność nauki ogół profesorów austryackich, a jak senaty lwowski i krakowski o tem świadczy choćby wystąpienie rektora politechniki w Bernie, który stanowczo oświadczył się ze strejkiem, nawet w tym wypadku, gdyby zakaz wykładów prof. Wahrmunda został cofniętym, albowiem przez zakaz ten

rząd naruszył prawa i przywileje uniwersytetów. Lecz senat nasz, złożony z marnych epigonów bankrutującej stańczykieryi, pełniących w wolnych chwilach obowiązki profesorskie, milczy skromnie. A młodzież nasza również...

Klerykalny Don Quichote. Po zdobyciu Aleksandryi rozkazał kalif Omar spalić wspaniałą bibliotekę aleksandryjską, uzasadniając to tem, iż albo zawiera to co Koran, a wówczas jest zbyteczną albo zawiera coś innego, aniżeli Koran, a wówczas jest tem bardziej zbyteczną. W każdym więc razie należy ją spalić.

W podobny mniej więcej sposób argumentował ks. Kopyciński, który onegdaj wygłosił w parlamencie filipikę — na szczęście zupełnie nieszkodliwą — przeciw ateizmowi, szerzącemu się wśród młodziezy, przyczem doszedł do wniosku, że wobec zupełnego zobojętnienia religijnego młodzieży i ujemnego wpływu, jaki szkoła średnia na młode pokolenie wywiera, należy ilość szkół i frekwencyę uczniów ograniczyć. Szanowny mówca zaznaczył, że przemawia w imieniu Koła Polskiego (sic!)

Wystąpienie a raczej „występ“ ks. Kopycińskiego jest wyrazem agitacyi za całkowitem opanowaniem szkół średnich przez klerykałów i jako taki zasługiwałby na szersze omówienie, gdyby nie był tak bajecznie kolorowym... W każdym razie gratulujemy Kołu Polskiemu członka i mówcy, któremu (jakby napisały „Nowiny“) „wszczepiono do mózgu wodę z nogi i poprowadzono ją tam żyłą goleniową“...

Zjazd Uniwersytetu ludowego. 17 maja b. r. odbył się zjazd delegatów „Uniwersytu ludowego im. Adama Mickiewicza“. Jak się ze sprawozdania przedłożonego Zjazdowi okazuje, jest postęp na każdem polu znaczny, co wobec trudności stawianych na każdym kroku tak pożytecznej instytucyi tem milej uderza pozwalając stawiać pomyślne horoskopy na przyszłość. A przeszkody te są tem ciekawsze, że pochodzą od tych czynników, które powinny być bezpośrednio zainteresowane w rozwoju instytucyi spełniającej do nich właśnie należące zadania. I tak Oddział krakowski nie znalazł w całym Krakowie sali na swe odczyty cieszące się tak wielką frekwencyą publiczności i musiał wynająć prywatną salę, co oczywiście bardzo zaciążyło na budżecie. Ale jest to drobnostka w porównaniu z temi szykanami, z którerni się spotyka Uniwersytet ludowy na prowincyi. Wszak nie wyszły jeszcze z pamięci słynne ukazy galicyjskich starostów zakazujących odczytów o Koperniku! I wiele, wiele innych rodzimych kwiatków, wyrosłych na bujnej galicyjskiej niwie; a przytem wszystkiem znana ospałość społeczeństwa, do którego wszelkie odezwy są głosem wołającym na puszczy.

Jedna tylko warstwa zrozumiała wielkie znaczenie Uniw. ludowego, jako placówki wolnej i niezależnej nauki — to robotnicy. Oni też w większości wypełniają salę, czy to podczas odczytów publicznych, czy też w swoich stowarzyszeniach. Niestety jednak nie posiadają oni dość funduszów, by pożyteczną tę instytucyę utrzymać.

Światło wiedzy niesione przez Uniw. ludowy przedziera się już nawet przez prowincyonalne mroki. W ostatnim roku sprawozdawczym urządził Uniw. ludowy w rozmaitych miastach Galicyi i Śląska 51 wykładów, na których było przeciętnie po 120 osób. Prócz tego urządzono na prowincyi dwie biblioteki: w Przemyślu i Gorlicach.

W Krakowie istnieje przy Uniw. ludowym oddział młodzieży, który się zajął urządzeniem archiwum społecznego. Nad nieocenionemi wprost przysługami, jakie oddaje takie archiwum nie będziemy się tu rozwodzić; jest ono zro-

zumiałe dla każdego, kto, chcąc poznać prądy nurtujące w dzisiejszem społeczeństwie, zbierał do tego materyały; nic on nie wie, na jakie inicyatywa prywatna napotyka trudności. Dlatego też materyał taki zebrany i odpowiednio posegregowany wielkie przyniesie korzyści.

Zjazd wybrał nowy zarząd, który będzie musiał rozważyć szereg wniosków i życzeń przedstawionych przez delegatów. Między innemi poruszono sprawę kursu dla włościan, sprawę bibliotek ruchomych i t. d.

Narodowość żydowska uznana na Uniw. wiedeńskim. Rektor wiedeńskiego Uniwersytetu w odpowiedzi na memoryał przedłożony przez młodzież narodowo-żydowską ogłosił uchwałę senatu, pozwalającą w rubryce „język ojczysty" umieszczać „żydowski" i równocześnie zaznaczać swą przynależność do żydowskiej narodowości; natomiast nie tworzy się specyalnej rubryki narodowości, gdyż nie należy to do kompetencyi senatu uniwersyteckiego. W umotywowaniu tego kroku podaje senat, iż nie robiąc różnicy między żadną narodowością — musi je wszystkie uznać a zatem także i narodowość żydowską.

Pierwszy ten krok poczyniony przez Uniw. wiedeński ma dla Żydów doniosłe znaczenie. Okazuje się bowiem, że jeśli się ma tylko trochę dobrych chęci, można uznać słuszne żądania Żydów. Będzie to również nie bez znaczenia dla prowadzenia statystyki narodowości na innych uniwersytetach i w szkołach średnich; w tych ostatnich uczniów podających swą przynależność do narodowości żydowskiej, albo zupełnie ignorowano albo wliczano do narodowości niemieckiej.

Z ruchu antialkoholicznego. Jak wiadomo odbył się w zeszłym roku kongres antialkoholiczny w Szwecyi, na którym były 22 narody reprezentowane. Wówczas już zwrócono uwagę na rosnący coraz bardziej w siły ruch głównie w Szwecyi na t. zw. umiarkowaną wstrzemięźliwość. Obecnie należy do związków propagujących ten kierunek blisko $2^1/_2$ miliona mieszkańców.

Niedawno pojawił się w parlamencie wniosek, zmierzający do całkowitego zakazu używania alkoholu. Jednak wskutek nieprzychylnego stanowiska parlamentu wniosek ten upadł. Natomiast w Anglii wniosek podobny, mimo sprzeciwu właścicieli browarów i destylatorów, przeszedł znaczną większością głosów.

Ciekawe wyniki swych badań ogłasza Dr Jaguaribe. Podaje on jako metodę leczenia nałogu pijaństwa suggestyą. Instytut przez niego prowadzony w San Paulo (Brazylia) leczy codziennie dziesiątki nałogowych pijaków ku zupełnemu zadowoleniu pacyentów. Podobne instytuty zakładane są także w Rosyi, gdzie jak wiadomo stosunkowo najwięcej zużywa się alkoholu, tam też takie leczenie odda wielkie przysługi.

Ruch antipornograficzny. W tych dniach odbył się w Paryżu kongres antipornograficzny. Przedstawiciele nauki licznie reprezentowani na kongresie wypowiadali się zgodnie za wpływaniem wszelkimi możliwymi środkami na wyrugowanie pornografii szczególnie z tak zw. literatury pięknej. Całe tomy książek zalewają wprost półki księgarskie, książki nie mające nic wspólnego ze sztuką; a autorowie tych marnych płodów ducha w pogoni za tanią sławą pobudzają najniższe instynkta celem wyzyskania naiwnych czytelników. Skutek jest ten, że półinteligentna publiczność zadawala się tą strawą duchową nie żądając już innej, a dalej — dzieła prawdziwie wartościowe, przechodzą niespostrzeżone.

W pewnych jednak wypadkach zachodzi wątpliwość, czy dane dzieło ma jakąś wartość, czy też jest to zwykła pornografia. Jak znaleźć kryteryum oceny?

Forel, jeden z najwybitniejszych uczonych niemieckich, sądzi, że cel do jakiego zdąża autor, powinien tu być decydującym. Jeśli autor przedstawia nam nawet największe zboczenia seksualne, ale stara się równocześnie wykazać ich szkodliwy wpływ (Zola), wówczas dzieło nie jest pornograficznem. Natomiast pornografią będzie wtedy, jeśli autor rozmyślnie działa na wyobraźnię czytelnika, by zło przedstawić w świetle ponętnem.

Spoliczkowanie profesora w Sanoku. Klerykalizm, biurokratyzm i szpiclostwo – oto trójca trzymająca w swych żelaznych rękach szkolnictwo galicyjskie. Nic też dziwnego, że od czasu do czasu objawia się żywiołowa reakcya czy to w formie sporadycznych strejków, czy też jako odosobniony czyn jednostki – spoliczkowanie profesora przez ucznia. Zwykła historya: Profesor nazbyt ostro klasyfikował, co ucznia doprowadziło do ostateczności; a że nie mógł spowodować zmiany uchwały konferencyjnej więc przynajmniej postanowił się zemścić. Jeśli czyn sam uznać musimy za wysoce nieodpowiedni, to z drugiej strony zważyć należy, że nie można bezwzględnie potępić człowieka, który w patencie dojrzałości widzi jedyną drogę wydobycia się z nędzy, jaka go gniecie, a który przeciw człowiekowi stającemu mu na drodze chwyta się środków przez rozpacz dyktowanych! Tembardziej jeśli czuje, że jest niewinnym. A ileż to razy w naszych szkołach osobista sympatya lub antypatya profesora do ucznia albo opinia katechety o uczniu większą gra rolę niż prawdziwa wiedza i prawdziwe zdolności!

Od Redakcyi.

Kol. S. we Lwowie. Artykuł nie nadaje się dla nas. Zwróćcie się do „Krytyki".

Kol. M. W następnym numerze.

Kol. St. P. w Krakowie. Z powodu braku miejsca dopiero w następnym numerze.

Kolegom z Jasła. Referenta wyślemy z końcem czerwca.

Koledze z Dębicy. Nie mamy – nakład wyczerpany.

Koledzy! Zbierajcie składki na fundusz prasowy „Zjednoczenia"!

Pokwitowania:

Brossówna 70 hal., Wadowice 3 K, Z. Gl. 8 K, przez kol. Boguckiego 5 K. Na listę Nr. I (przez kol. Kreutlera) Ign. Aschkenase 2 K, Dr. Grünspan 1 K, kol. Matzner 50 hal., kol. Ringer 40 hal., O. Merz 2 K, Schönker 2 K, I. G. 1 K, Marta J. 60 hal., R. L. 50 hal.

Koledzy, którzy zbierają na fundusz prasowy „Zjednoczenia" zechcą zwrócić listy kol. Hoffmanowi do 15 b. m.

Prenumerata roczna: 3 K 60 h — z przesyłką 4 K.
„ kwartalna: 90 h — „ „ 1 K.
Numer pojedynczy 30 h.

Listy, artykuły i korespondencye należy przesyłać na ręce kol. Filipa Vergesslicha, w Krakowie, **ul. Grodzka 30, II p.**

W sprawach administracyjnych należy się zwracać do kol. Zygmunta Hoffmanna, w Krakowie, Grodzka 7, III p.

Odpowiedzialny redaktor: Ch. Wasserberger. — Druk Aleksandra Rippera w Krakowie.